Rok IV Gdańsk, Katowice, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Warszawa i Wilno Nr 6

Poznań, dnia 15 marca 1939 r.

EMERYT

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Adres
Redakcji i Administracji
Poznań — Matejki 54
Telefonu Nr 8-86 38
Konto P. K. O. 209 000
Konto poczt.-rozrach Nr 50
Rękopisów się nie zwraca

Prenumerata:
rocznie . . . . zł 6,00
kwartalnie . . . . . zł 1,50
pojed. numer . . . zł 0,25

Ogłoszenia:
drobne: 1 słowo . . 10 gr
napisowe 1 słowo . 20 gr
reklamy: ¼ strony 40 zł
100 mm kw. . . . . 0,30 zł

Nieuzasadnione utyskiwania

W listach adresowanych do Redakcji Czytelnicy nasi żalą się, że prasa codzienna przestała zajmować się sprawami emerytów i popierać ich dążenia do odzyskania praw odjętych, co szczególnie dało się zauważyć **podczas ostatniego rozpatrywania budżetu emerytur** w Komisji budżetowej i na plenum Sejmu.

Pomiędzy wierszami nadesłanych listów daje się wyczuwać żal do naszej Redakcji, iż nie starała się zainteresować prasy społecznej problemem emerytalnym, zamało wpływała na publiczne poruszanie tej poważnej kwestii w kierunku konieczności respektowania zaciągniętych zobowiązań, uszanowania prywatnej własności, przekonania kogo należy, że emerytury to nie dobrowolne datki, które regulować można — jak wyraził się p. poseł Wagner — według upodobania sfer decydujących, ale **należności ustawowe, ściśle określone, bezwarunkowo płatne i zaskarżalne.**

Utyskiwania na powyższe tematy są nieuzasadnione.

Czwarty rok porusza „Emeryt" wszystkie ustawowo unormowane uprawnienia emerytów, domagając się uczciwego ich honorowania, nie zaniedbał żadnej okoliczności do wykazania słuszności podnoszonych roszczeń, wszystkie egzemplarze swego wydawnictwa wysyła bezpłatnie nie tylko do wszystkich Ministerstw, do wszystkich posłów i senatorów, ale także do wszystkich redakcyj codziennych i periodycznych pism w Polsce.

Sprawa emerytów nie jest mile widziana w Polsce, odczuwa się wyraźne zakłopotanie z powodu jej powstania, zażenowanie, iż ją wogóle stworzono, **albowiem przed naruszeniem praw emerytalnych kwestia ta nie istniała i nikt nie miał z nią do czynienia.** Każdy wiedział, iż wysłużone emerytury są płynne i należne i nie mogą być kwestionowane. Dopiero era jędrzejewiczowska, dążąca za czasów osławionego BBWR do wyróżnienia wyższych szarż i przysporzenia im dochodów przez wybitne podwyższenie uposażeń i przyznanie dodatków służbowych, funkcyjnych i kierowniczych, kiedy na te cele zabrakło pieniędzy w skarbie, sięgnęła do uposażeń niższych stopni służbowych i do emerytur, **stwarzając te właśnie trudności, które dziś kompromitują.**

Niewiadomo z jakich przyczyn zamiast przyznać, że pociągnięcia te były niewłaściwe tak samo jak nieuzasadnionym było wyrzucanie ze służby ludzi młodych, dzielnych i zdolnych, wpracowanych i pożytecznych, — usiłuje się dziś wmówić w społeczeństwo i przekonać wszystkich, że Polska jęczy pod nadmiarem emerytów zaborczych, których, **jak wykazaliśmy przy omawianiu budżetu emerytur, pozostała jedynie znikoma garstka, nie odgrywająca w budżecie żadnej roli.**

Jest prawdą, że niektóre pisma okazują w sprawie emerytalnej nadzwyczajną wstrzemięźliwość, dzieje się to jednak nie z naszej winy, możemy bowiem wykazać, że część prasy poważnej omawia i roztrząsa nasze artykuły oceniając je naogół przychylnie i przyznając bardzo często rację naszym wywodom.

Nie będziemy przytaczali licznych artykułów, które pojawiały się przed otwarciem sesji sejmowej, ograniczymy się jedynie do powołania się na uwagi i korespondencje, jakie ukazały się w prasie w związku z omawianiem w parlamencie budżetu emerytur a mianowicie:

W dniu 31. grudnia 1938 „Dziennik Poznański" nawiązując do naszego artykułu zamieszczonego w Nrze 1/39 „Emeryta" pt. „Nożycami przez budżet" przyznaje, iż emeryci nie mają swego zastępcy w Sejmie i apeluje do posłów, by zainteresowali się problemem emerytalnym.

Ten sam Dziennik z dnia 19. stycznia br. omawia i popiera nasze zapytanie do Pana Ministra Komunikacji zamieszczone w Nrze 2/39 „Emeryta".

Ten sam Dziennik z dnia 20. stycznia br. omawia nasz artykuł „Pod rozwagę" (z dnia 1. lutego br. „Emeryt" Nr 3/39) i przytacza, że podwyższenie kredytu na emerytury o 8 mil. złotych jest tylko zwrotem części tego, co emerytom zostało zabrane.

Z tego samego artykułu wyciąga konsekwencje „Orędownik" z dnia 28 stycznia br. naprowadzając, że kwota 3.100.000 zł pobierana od emerytów tytułem opodatkowania za uchylenie dekretów z r. 1935 da się łatwo znaleźć w budżecie bez okrawywania szczupłych i niewystarczających uposażeń emerytalnych.

„Kurier Poznański" z dnia 31. stycznia br. omawia nasz artykuł zamieszczony w Nrze 3/39 „Emeryta" pt. „Nożycami przez budżet" i przyznaje słuszność twierdzeniu, iż suma wydawana na lokomocje, figurująca w budżecie państwowym jest stanowczo za wysoka, tak samo jak pozycje budżetu na zapomogi i subwencje.

„Dziennik Poznański" z dnia 3. lutego br. roztrząsając wywody p. Dra Hutha na temat kryzysu moralnego i psychicznego (druga część artykułu „Emeryta" z Nru 3/39 pt. „Pod rozwagę"), przytacza dosłownie cały ustęp rozważań powołując się na „Emeryta".

W końcu „Dziennik Poznański" z dnia 2. marca br. przedrukował artykuł „Emeryta" z dnia 1 marca br. Nr 5, zawierający nasze oświadczenie w sprawie ks. Infulata Dra Lubelskiego.

Przytoczone pisma należą do poważnej prasy codziennej, której artykuły bardzo często cytują inne dzienniki.

Jeżeli inne pisma nie uważają za stosowne poruszania tych problemów, nie nasza w tym wina. Wszystkie dzienniki w Polsce otrzymują bezpłatnie wszystkie numery „Emeryta", jeżeli nie wykorzystują jego treści, odnoszą się widocznie do naszej sprawy obojętnie, rzeczą więc emerytów będzie na własnych odcinkach spowodować prenumerowaną przez nich prasę do korzystania z poważnego fachowego źródła, jakim jest „Emeryt".

Żale pod naszym adresem są niesłuszne.

Wzrost wydatków personalnych

W dyskusji budżetowej nad dochodami i rozchodami Ministerstwa Skarbu, toczącej się od 6. do 8. lutego br., Pan Minister Skarbu podnosił nadzwyczajny, stale się zwiększający wzrost wydatków personalnych, utrudniający prawidłową gospodarkę państwową.

Prasa codzienna omawiając słuszność uwag Pana Ministra Skarbu, nie znajduje żadnego wyjścia z tej sytuacji twierdząc, że rozbudowa biurokratyzmu, nadmiar urzędów i urzędników nie dadzą się obecnie zlikwidować.

Jako stojący najbliżej tego zagadnienia, znający dokładnie wszystkie zasady organizacji i ustroju władz i urzędów we wszystkich działach administracji państwowej i wymiaru sprawiedliwości, powinni emeryci zabrać głos publiczny i wykazać, na czym polega istota błędów naszego aparatu urzędowego, potrzebującego coraz więcej sił urzędniczych i to w ilości nieproporcjonalnej do wzrostu agend, przyrostu ludności, wzmagania się rozwoju życia gospodarczego, ekspansji wywozowej czy produkcyjnej, budującego się nowego życia społecznego itp.

Emeryci, każdy ze swojej doskonale mu znanej dziedziny, posiadający należyty pogląd na obecne stosunki społeczne i rozrost naszej biurokracji, jej celowość w każdym dziale, powinni wyświetlić z jakich przyczyn w opuszczonych przez nich urzędach, na miejscach, na których dawniej dawał sobie znakomicie radę jeden urzędnik, pracuje obecnie po kilku, czasem nawet po kilkunastu wiecznie zapracowanych, zaaferowanych, nieporadnych, licho płatnych urzędników, przeszkadzających sobie wzajemnie, szukających wiecznie papierów, księgów, zapisków i akt, najczęściej bezskutecznie; z jakiej racji sprawy załatwiane dawniej sprawnie przez jednego referenta wymagają dziś kilku, dlaczego wygotowywanie orzeczeń, wyroków, decyzyj, zezwoleń itp. przepisywanie pism itd. absorbuje conajmniej dwa razy tyle sił co dawniej, dlaczego nie możemy wybrnąć z ustawicznego bałaganu urzędowego i potrzebujemy coraz więcej sił rzekomo do pokonania trudności, w rzeczywistości jednak do stwarzania coraz większego chaosu.

Przede wszystkim mówmy o załatwianiu.

Jest rzeczą powszechnie i ogólnie znaną, że nasyłani **„z góry“** do prowincjonalnych urzędów z przeznaczeniem na dygnitarzy panowie, rozpoczynają swoje urzędowanie od propozycji powiększenia personelu w danym dziale czy wydziale, wskutek czego wytworzył się taki stan, że w biurach, w których przed tym dawało sobie doskonale radę 15 urzędników, pracuje ich dziś potrójna czasem nawet poczwórna liczba.

Pan naczelnik uważa sobie za honor narzekać stale na nadmiar pracy, wysuwając ustawicznie konieczność powiększania personelu. Im więcej personelu, tym większy naczelnik, tym większy zaszczyt, tym większy wydział, tym większy dodatek funkcyjny i kierowniczy tym bardziej **„pan naczelnik“** staje się niezastąpiony.

Jak wygląda praca w takim wydziale?

Bardzo ciekawie..

Pan naczelnik każe przy załatwianiu każdej sprawy sporządzać przez referentów najpierw **„stan sprawy“**, by nie potrzebował czytać akt. Czy niema na to czasu? nie, — ułatwia sobie życie, mając wiele sił urzędniczych może sobie na to pozwolić, zresztą może nie zawsze wyznaje się w aktach, nie zawsze zrozumie to co przeczyta. Dopiero po sporządzeniu opisu stanu sprawy pisze się referat. Przy aprobacie referatu przez naczelnika, odnośny referent musi być obecny i dawać wyjaśnienia, czasem stoi ich koło „pana naczelnika“ równocześnie czterech; stoją i dyskutują godzinami, każdy z nich wpada na jakiś nowy pomysł dodania czegoś lub uzupełnienia, więc referent po wysłuchaniu wszystkich uwag wraca do siebie, by referat jeszcze raz przepisać. Często powtarza się to kilkakrotnie.

W ten sposób zabija się czas i zawsze jest się mocno zapracowanym.

Zdarzają się wypadki, że „panu naczelnikowi“ nie podoba się wyraz np. „lepiej“, przekreśli go i napisze „stosowniej“, a jeżeli nie podoba mu się przy tym jeszcze słowo „słusznie“ dające się zastąpić słowem „racjonalnie“, każe referentowi przepisać cały referat wraz z „stanem sprawy“ i przyjść jeszcze raz, by po tym przywrócić dawne wyrażenia jako stosowniejsze.

„Pan naczelnik“ ma przyjmować strony, sam sobie to zastrzegł, ale co dnia telefonuje do zastępcy, by go wyręczył, gdyż jest mocno zajęty, przepracowany, ustawicznie wzdycha i mówi do otoczenia: „albo oni mają pojęcie, ile tu jest pracy“?

Pan naczelnik potrafi mówić z Warszawą przez pół godziny, czasem dłużej. Ma tam w urzędzie głównym wuja, może ciotkę, kto go wie; nikt nie zwróci uwagi, że taka rozmowa za wiele kosztuje, któżby się ośmielił? Mówi więc o tym, co jadł wczoraj na obiad, co będzie dzisiaj na kolację, pyta co porabia pani Giga, co p. Figa, co mówił p. Kajtuś i tak w kółko.

Przyjdzie któryś z referentów zapytać, jaką w pewnej konkretnej sprawie dać odpowiedź, usłyszy: „niech pan nie przeszkadza, widzi pan, że jestem zajęty, a jeżeli ktoś zastanie go przypadkowo w humorze, wtedy zamiast rzeczowej odpowiedzi usłyszy opowiadanie o stosunkach w centrali, o znaczeniu i zasługach „pana naczelnika“ i tak w kółko przez trzy godziny; pytający wyjdzie w końcu taki mądry jak był przed tym.

W takim wydziale praca nikt się nie przejmuje, każdy wie, że co zrobi, chociażby najlepiej, wszystko będzie źle, wszystko będzie potrzeba przerabiać przepisywać, dlatego każdy stara się jak najmniej dokuczać naczelnikowi, jak najmniej z nim konferować.

Brak należytego kierunku, brak silnej ręki, brak znajomości przedmiotu, brak zdecydowanej woli wynikającej z braku doświadczenia przebija na każdym kroku.

Urzędnicy piją herbatki, czytają gazety, chodzą na papierosy do kolegów, flirtują z pannami, każdy jest stale zajęty, nikt nie ma czasu.

Zdarzają się często wypadki, że „pan naczelnik“ zatrzymuje u siebie jakiś akt załatwiony przez zdolniejszego urzędnika, podobał mu się ten referat oparty na znajomości przepisów, ustaw i stosunków. Odpisuje go dosłownie swoim pismem, wyrzuca oryginał, podpisuje odpis swoim szyfrem i idzie z tym do aprobaty do „pana prezesa“, by wyrobić sobie markę zdolnego urzędnika.

Dopiero po kilku miesiącach, gdy akt dostanie się ponownie do rąk właściwego referenta przekona się on o plagiacie, ale o tym nikomu nie powie, poco się narażać.

„Pan naczelnik“ umie także przyswajać sobie cudze pomysły uznając je za swoje, a kiedy takich kwiatków nazbiera się więcej, wówczas wyzbywa się urzędników, którzy nabrali dostatecznego wyobrażenia o jego inteligencji.

Przejdźmy teraz do biurowości.

Dziś w niektórych urzędach panuje system prowadzenia dzienników przez poszczególnych referentów.

Zamiast jednego dziennika centralnego dla danego wydziału, z którego w każdej chwili mógłby interesent dowiedzieć się, jakie koleje spotkały jego podanie i ewent. przyspieszyć jego załatwienie, wysyła go się na poszukiwania do odnośnych referentów, najczęściej bezskutecznie, gdyż sprawy leżą u nich tygodniami nie wpisane do dzienników, zwłaszcza przy ich podróżach służbowych. Słowem anarchia i bałagan czysto urzędowy, czysto swoisty, taki nasz polski, zaczerpnięty z **„papierków wchodzących i wychodzących“**.

Jednego aktu szuka nieraz kilku urzędników po kilka godzin przepatrując każdy z osobna te same

Prosimy o zasilenie funduszu prasowego przez konto P.K.O. 209.000

stosy akt i właśnie najwięcej czasu pochłania takie szukanie.

Wystarczyłoby przecież w każdym dzienniku stworzyć rubrykę „Uwagi“, w której ołówkiem notowałoby się, gdzie w danej chwili odnośny akt się znajduje. Niestety o tym nikt nie pomyśli, nie istnieje nikt, kto na takie rzeczy zwróciłby uwagę.

Formalistyka przechodzi wszelkie granice.

Już w poprzednim „Emerycie“ w artykule **„Jak długo będziemy uważani za obcokrajowców?“** przytoczyliśmy przykład, jak wygląda mylna interpretacja przepisów, jakie perygrynacje musi przejść obywatel z powodu niezrozumienia przez załatwiających sensu zarządzeń i ich celowości i nieumiejętności stosowania przepisów w praktyce.

Tak mniej więcej wygląda urzędowanie we wszystkich naszych urzędach.

Mamy za wielu urzędników, z których każdy bodaj pozornie chce coś robić i w tym celu wyszukuje sobie pracę, wykazuje ważność swego urzędu.

Najciekawszymi są typy, które są zawsze mocno zapracowane, nie widzą czekających interesentów, zobaczą ich zazwyczaj dopiero po upływie godziny wyznaczonej do przyjmowania stron i wtedy oświadczają czekającym, że już po godzinie urzędowej, należy zatem przyjść nazajutrz.

Istotnie armia 443.093 urzędników w stosunku do 34 milionów ludności przedstawia się w ten sposób, iż jeden funkcjonariusz przypada na 73 mieszkańców nie wyłączając dzieci, starców, bezrobotnych, żebraków itd.

Ponieważ według urzędowej statystyki ludności za rok 1938 osoby niepełnoletnie i nieopłacający żadnych podatków stanowią 30% ludności, bezrobotni — 15%, starcy i inni nie korzystający z instytucji urzędów — 12%, razem 57% ludności; przeto obowiązek utrzymania jednego urzędnika przypada przeciętnie na 34 osoby opłacające podatki, wzgl. taką ilość osób ma do obsłużenia jeden funkcjonariusz państwowy.

Liczba nie tak straszna.

Uposażenie tych funkcjonariuszów wraz z wydatkami na umundurowanie i na świadczenia uboczne, jak wykazano w „Emerycie“ Nr 2/39 pochłania rocznie wydatek w kwocie **1.235.802.527 zł**, tj. połowę budżetu państwowego.

Zanim Czytelnicy nasi nadeszlą swoje uwagi na temat przerostu sił pracowniczych w odnośnych działach służby państwowej i w poszczególnych urzędach, ośmielimy się zająć się niektórymi naszym zdaniem zbytecznymi wzgl. nienależycie wykorzystanymi siłami a mianowicie:

1) Nadmierną ilością gońców i woźnych w urzędach centralnych i głównych, spotykaną niemal przy każdych drzwiach, na wszystkich korytarzach, przy czym młodsza generacja tego narybku państwowego z braku innego zajęcia wyprawia często harce i toczy zapasy nie troszcząc się o interesentów.

2) Niepotrzebnymi wydaja się nam również wartownicy w urzędach pocztowych i innych, nie dopuszczający interesentów do żadnego z biur. W jakim celu to stworzono? Czy nie po to, by utrudnić obywatelowi opłacającemu tych funkcjonariuszów szybkie załatwienie jego sprawy, uniemożliwić zetknięcie się z właściwym załatwiającym w celu osobistego wytłumaczenia żądania.

Bogu ducha winny obywatel spieszy się załatwić sprawę w urzędzie a tu przykładają mu rewolwer do brzucha.

O straży kolejowej w oficerskich butach i paskach koalicyjnych, bez której inne państwa obchodziły się przez szereg wieków i jeszcze dziś się obchodzą, mówiono już w sejmie jako nie tylko niepotrzebnej ale wprost rażącej?

Istnieją biura, których czynnością jest stwarzanie niepotrzebnej pracy sobie i drugim, są to tzw. biura organizacyjne, które od początku naszej niepodległości organizują naszą państwowość wymyślając stale coś nowego i zastępując jeden system, z którym urzędnicy cokolwiek się zapoznali wciąż nowym, jeden okólnik drugim, domagając się od urzędów podwładnych rozmaitych wykazów, zestawień, statystyk itd. itd. których po tym, nawiasem powiedziawszy nikt nie czyta i nikt nie wie po co zostały zażądane.

Udaje się jednak wciąż, że się coś robi, zatrudnia się personel, pobiera się dodatki za kierownictwo, nagrody i remuneracje.

Trudno zliczyć ile razy zmieniano biurowość i rachunkowość w naszych urzędach. Zwykle ze zmianą kierownika, następowała zmiana biurowości i rachunkowości na taką jaką p. kierownik umiał lub wymyślił. Wyrzucano stosy zakupionych książek kasowych i rachunkowych zamówionych przez poprzedniego szefa, druków i formularzy, zakupowano ogromne ilości, bądź drukowano w nowym układzie po to, by po kilku miesiącach zastąpić je innymi itd.

Istnieją do dziś zatrudniające po kilku urzędników biura, do których raz na tydzień wpłynie jakieś pismo. Na razie pije się herbatki i czyta się książki w szufladach, przy tym pobiera się remuneracje i zapomogi.

Widzieliśmy takie pomysły organizacyjne jak wytyczanie na mapach **kwadratów**, według których miały by być podzielone okręgi administracji państwowej, sądowej itd. bez uwzględnienia trudności terenowych, komunikacyjnych (np. w górach) itp. dopiero zwrócenie na to uwagi spowodowało wrzucenie do pieca kilkumiesięcznej pracy kilku urzędników.

Nadmiar urzędów i urzędników, zbiurokratyzowanie całego życia jest największą bolączką przeciętnego obywatela i dlatego słyszy się często głosy publiczności: „licho was wynagradzają to prawda, ale i tego nie jesteście warci, bo na nie nie zarabiacie“.

Trudno, poseł Rudnicki twierdzi, iż usłyszał znamienne zdanie ze strony kompetentnej, iż za jedną zwolnioną siłę za trzysta złotych będzie się miało trzy nowe siły, które to samo zrobią. Wątpimy by te trzy siły po sto złotych potrafiły zrobić to, co jedna rutynowana siła za trzysta.

Zresztą obsługa, biurka, lokale, światło, przybory itd. itd. dla jednej siły w stosunku do trzech, stanowią same dla siebie poważną rubrykę, zalecającą raczej zatrudnienie jednej dobrej siły zamiast trzech marnych.

Oczekujemy, że Czytelnicy nasi przytoczą bardzo wiele przykładów na temat niepotrzebnej i nieproporcjonalnej rozbudowy naszego biurokratyzmu mnożenia sił, tworzenia zbędnych urzędów, istniejących tylko po to, by zatrudniać w nich sztaby protegowanych darmozjadów.

Panu Ministrowi Skarbu, o ile nas spyta o to, podamy bardzo wiele konkretnych przykładów i wykażemy dlaczego biurokracja się rozrasta.

Panowie Wojewodowie rozpisujący ankiety na temat uproszczenia biurowości mogą z całym zaufaniem skorzystać z naszej pomocy.

Wskażemy chętnie co i jak robić potrzeba, by uniknąć nadmiaru urzędników. **Zyg.**

Wspomnienia zaborczych emerytów

„W waśni bracia się rozdarła
I jak wróg mi życie zbrzydło,
Jak w więzieniu pieśń zamarła,
I sokole zwisło skrzydło“...

Tak śpiewał Wincenty Pol, przed kilkudziesięciu laty, nie przypuszczając, jak bardzo prawdziwymi i aktualnymi staną się powyższe zwrotki jego pieśni w chwili obecnej.

Temat ten jest dziś tak żywotny, tak popularny, że nawet zwykłą pogawędkę dwóch emerytów zamienia na gorącą dyskusję o szerszym zakresie.

Pamiętasz? mówił jeden z nich — że w zaraniu odzyskania utraconej swobody politycznej, zaczęły się u nas walki o władzę. Na arenę naszego życia społecznego, po tylu latach tłumionej wolności, nagle wypłynęły jakieś nienasycone apetyty, jakieś nieznane nam dawniej żądze rozgłosu, sławy i zysków. Odrazu pewna grupa chwyciła w swe, rzekomo, uprawnione dłonie

ster i władzę w kraju, wywołując zamęt, różnicę i spory wśród równych sobie rodaków.

Rzecz dziwna! Naród, który tyle razy zgodnie chwytał za oręż w obronie wolności, a w jednym tylko powstaniu styczniowym zapłacił hojną ofiarę, bo prawie 35 tysięcy poległych i zamordowanych, oraz 150 tysięcy wygnanych z kraju, — otrzymawszy niespodzianie upragnioną wolność, zróżniczkował się nagle i podzielił, — często nawet w gronie jednej rodziny — na stronnictwa, partje i frakcje, namiętnie zwalczające się wzajemnie, pomimo to, że pierwszą myślą po minionej niewoli powinna być sprawa odbudowy, przy wspólnym wysiłku wszystkich obywateli wyniszczonej niewolą Ojczyzny.

Co dziwniejsze — że ci sami Polacy, walczący dla idei kazali sobie zaraz płacić za swe ofiary i poświęcenia, a po ukończonych bojach w polu, zjawiło się po nagrody mnóstwo zasłużonych i uprzywilejowanych, pomiędzy którymi było wielu ludzi takich, których nikt nigdy w bojach nie widział. Czy wobec takich żądań może być mowa o ofiarności i poświęceniu?

Słyszeliśmy nieraz, a i dziś powtarzają się głosy: „Zdobytej władzy nie oddamy nikomu, bo my daliśmy wolność Ojczyźnie; my naszymi szablami wyrąbaliśmy jej granice".

„Raczej niech Polska zginie, niż mielibyśmy ulegać i słuchać innych".

W sprawie wolności, mamy wskazania Marszałka Piłsudskiego, który w liście do Marszalka Francji, Focha, z dn. 18 grudnia 1918 r. między innymi, pisał te słowa: „Jako Polak rozumiem, a zależy mi na tym, by powiedzieć panu, że wolność mej Ojczyzny zawdzięczam Waszym znojom, za co też żywię jaknajgłębszą wdzięczność"[1]).

Co się tyczy granic naszej Ojczyzny, to Lwowianie, Wielkopolanie, Wilnianie i Ślązacy, wyrąbali je sobie sami, a ostateczne ich ustalenie zależało nie od nas, lecz od obcych w Wersalu. My tylko mogliśmy się o nie targować i walczyć słownie. Gdy przychylnie dla nas usposobiony Wilson, zażądał wskazania mu w jednym zakwestionowanym rejonie, choć jednej miejscowości z nazwą polską, Członek Komitetu Narodowego, Dmowski, bez namysłu, wskazał mu ich cztery, i wówczas, pomimo protestu Lloyd George'a naszego wroga i notorycznego ignoranta pod względem znajomości geografii, sprawa wzięła dla nas korzystny obrót.

Pomimo życzliwego dla nas stanowiska, Wilson nie mógł dokładnie orientować się i rozróżnić co jest polskie, mając przed oczyma na mapach nazwy: „Posen, Gnesen, Bromberg lub Dirschau". I dlatego spraw naszych granic, jak pisze sprawozdawca Dillon, dzielnie bronili Członkowie Komitetu Narodowego.

Nie wątpię, że gdyby waleczni rodacy nasi mieli możność zdobyć granice Polski, niezawodnie wyrąbali by je tak szerokie, że w nich zmieściliby się i współbracia, dotąd cierpiący w obcej niewoli.

Bynajmniej nie zapoznaję i nie umniejszam zasług naszych rodaków, którzy walczyli w zbrojnych szeregach, ale nie mogę się pogodzić z przesadnymi ich pretensjami. Pragnę zaznaczyć, że wszyscy pracowaliśmy, z równym zapałem dla dobra Ojczyzny. Dlatego supremację jednych, a spychanie na plan dalszy innych, uważam za krzywdzącą niesprawiedliwość.

Pamiętasz — mówił drugi, — jak w początkach odzyskania niepodległości Ojczyzny powołano nas na stanowiska przedstawicieli władz państwowych. Jak, długo tłumione życie społeczne, w zrujnowanym przez wojnę kraju, gwałtownie dopominało się o swoje prawa, a jednocześnie z tym musiały wypłynąć na scenę ustawy państwowe, którymi regulowano stosunki w różnych dziedzinach pracy społecznej. Z konieczności my byliśmy twórcami, a często i wykonawcami tych ustaw, kierując się jedynie poprzednio zdobytą praktyką i wiadomościami fachowymi.

Posiadam dowody, że torując drogę nowej państwowości polskiej, nieraz poprawialiśmy z wiedzą zwierzchników, błędy popełnione przez władze centralne, które obsadzone przez ludzi niekompetentnych, nie posiadających dostatecznej wiedzy fachowej, nie mogły rozumieć istotnych kierunków i potrzeb nowopowstałego państwa, — jego różnorodnych dziedzin. —

W górze walczono przede wszystkim o władzę, o lukratywne stanowiska, na prowincji pracował każdy jak chciał i umiał.

Najczęściej nasłany zgóry dygnitarz, narobiwszy bałaganu musiał być usuwany i przenoszony na inne, zaszczytniejsze stanowisko, w jego miejsce przysyłano drugiego ignoranta niedouka, który nawet nie wiedział często, co należy do jego zakresu działania.

Przejęci urzędnicy zaborczy, skromni i pracowici, spełniali swoje czynności z największą ofiarnością, dbając o całość i prestiż Rzeczypospolitej. — Nic dla siebie nie zdobywali, niczego nie wyrąbywali, o nic nie zabiegali.

Za to, gdy sterani wiekiem i pracą poszli w stan spoczynku, zabrano im to, co sobie zapracowali, by podwyższyć uposażenia tych, którzy tworzyli i wyrąbywali. —

A warunki życiowe, w których pracowaliśmy dla kraju?

Oprócz czynności czysto fachowych, powoływano nas do różnych komisji lokalnych, jak: informacyjno-kontrolnej w sprawach gospodarki wojskowej, robotniczych, kredytowych, weryfikacyjnych, a nawet przyjmowaliśmy udział, jako ławnicy - przedstawiciele społeczeństwa, w przewodach sądowych. Jakże, wówczas trzeba było umiejętnie wybierać miejsca za stołem prezydialnym, aby zebrana publiczność, nie dostrzegła **dziur w naszych butach, lub mocno wyszarzałych spodni.**

W kółkach rodzinnych odżywialiśmy się luksusowymi obiadami, najczęściej z rozgotowanych kartofli, a wieczorem — herbatą, której esencją była przypalona szczypta brudnej mączki cukrowej, z małą domieszką araku; a osłodą — melasa lub ciemna mieszanina żółtej mączki. Napój ten, zagryzaliśmy czarnym chlebem, przypominającym rozrobioną glinę.

Nie przyjmowaliśmy się tym, że dzieci nasze, w braku obuwia, stukały w chodniki podeszwami trepków drewnianych, bo dążyły na naukę do szkoły polskiej.

Mimo wszystko, te ciężkie warunki życia były nam miłe, bo wiedzieliśmy, że pracujemy w państwie polskim dla dobra tego państwa, przyświecała nam nadzieja promiennej przyszłości. —

Nie przywiązywaliśmy wagi do udzielanych pochwał, bo największą nagrodą było poczucie dobrze spełnianego obowiązku. — Oprócz sprawiedliwości, nic się nam za to nie należało i nie należy. Nie mamy żadnych pretensji do szczególnych przywilejów. Był to nasz prosty obowiązek — nic więcej.

Jakże obecnie zmieniły się warunki naszego bytu, jako emerytów? Jesteśmy uważani za parjasów, za balast niepotrzebnie obciążający budżet państwowy. Nie mówi się o nas, jako o tych, wobec których ma się obowiązek, ale nawet odmawia się nam zwykłej sprawiedliwości. —

Dygnitarze cieszą się, że emeryci strajku nie zrobią, więc pocóż kłopotać się nimi. — Wskazuje się im chłopów z Polesia i Podola, znajdujących się w jeszcze gorszych warunkach.

Takie są racje tych, którzy są wyrazicielami ładu i porządku prawno - państwowego, tak pojmują oni obowiązek państwa wobec swoich pracowników. — Sobie jednak zabezpieczyli wysokie pensje, dodatki funkcyjne, służbowe itd. mogą odkładać na czarną godzinę, — podczas gdy emeryci, nie wiedzą, jaką niespodziankę przyniesie im miesiąc następny.

Cieszy nas niewymownie wzrost materialnej potęgi i mocarstwowego znaczenia Polski. Należy się za to bezwzględna wdzięczność i pamięć narodu dla tych wybitnych jednostek, które swymi zdolnościami i pra-

*) Gen. W. Sikorski. Polska i Francja w przyszłości i dobie współczesnej — 1931 str. 96.

Czas odnowić prenumeratę na II kwartał 1939 r.

cą wywyższają naszą Ojczyznę. Ale to jeszcze nie wszystko. Mickiewicz pisał, że ...„kto **się wrył w księgi, w metal, w liczbę, w trupie ciało, temu się tylko udało przywłaszczyć część... potęgi**".

Drugą częścią tej potęgi to sprawiedliwość społeczna, to rzeczywiste zjednoczenie i zespolona duchowa praca całego narodu; bez różnic, bez nieustannych wichrzeń i szkodliwych sporów.

Jeden z myślicieli średniowiecznych powiedział: „Dobrobyt danego kraju nie zależy od ilości jego dochodów, ani od mocy jego twierdz, ani od piękności gmachów publicznych, ale od ilości oświeconych obywateli, od wychowania, wiedzy i charakterów jego mieszkańców".

Jakże miały się kształtować charaktery, wzmacniać hart i tężyzna ducha naszej młodzieży, gdy od wielu lat pierś naszego społeczeństwa dusi zmora niepewności jutra, pracy, chleba, bezrobocia, głodu i beznadziejności. — Macki tej hydry szerzą się w całym kraju, kaleczą i deprawują dusze, przenikają do wszystkich warstw narodu, do dziedzin społecznego życia.

Jeszcze jedna zmora dusi społeczeństwo nasze a mianowicie „partyjnictwo". Gdy młody człowiek, mając wszelkie kwalifikacje, poszukuje pracy, musi się usprawiedliwić rekomendacją i dowodem, że należy do partii, mającej monopol na patriotyzm i rządzenie innymi obywatelami. Z potrzeby, a rzadko z przekonania, musiał się poddać kastracji ducha, stając się powolnym narzędziem w rękach przewodników partji, bo wszyscy chcący żyć tak czynili, jakkolwiek wmawia się w nas, że **jesteśmy wolnymi obywatelami kraju!**

Stary Żółkowski wygłosił kiedyś na scenie kalambur: „Kiepska Polska bez Poznania", za co mu moskale obiecali kije, które humorysta zamienił znów na Kijów. Dziś posiadamy nietylko Poznań z Pomorzem, ale Śląsk, Kraków, Lwów, Wilno, a mimo to, pod względem jednolitego życia społecznego, brak istotnego zjednoczenia i zgody całego narodu.

Lat 20 trwają ciągłe niesnaski i spory, na które nie może pomóc żadna profilaktyka polityczna, żadne sztuczne a kosztowne eksperymenty, szumne hasła i piękne słowa bez czynów. Brat bratu stał się wilkiem; brat bratu nie ufa; boimy się mówić otwarcie i głośno, jak za czasów moskiewskiej „ochrany", bo nam sznurują usta.

Nie zdajemy sobie sprawy, że wszystko, co jest stworzone przymusem i sztuką, a nie odpowiada istotnym potrzebom życia, wcześniej, czy później runąć musi.

Jak długo będziemy obcymi wśród swoich? Jak długo będziemy podlegać różnym politycznym „inwiligacjom" — dzielić się na obozy a nazywać „my" i „wy"?

Z zwykłej gawędy koleżeńskiej, wpadłem na temat szeroki, daleki od naszych spraw codziennych, jako ludzi przeszłości **„w stanie spoczynku"**, ale na to odpowiem, że ten, kto wymyślił ten śmieszny termin, mocno zbłądził. **Skoro żyję, chodzę, czuję i myślę, nie mogę być w stanie spoczynku,** bo stan taki jest tylko w grobie.

Jak długo żyję, ruszam się, nie spoczywam.

Poruszone przezemnie tematy, nie są oderwane od naszego życia. Stanowią one jego podstawę, jego treść i powszednią strawę duchową. Odbijają się na całym ustroju społecznym, obchodzą i zajmują wszystkich, obywateli którzy czują i myślą.

Komuż mam wyrazić myśli i żale, jak nie tym, którzy podzielają moją dolę i łatwiej mnie mogą zrozumieć? —

Nie należę do żadnego stronnictwa politycznego; osobiście nic mi już, prócz sprawiedliwości, nie potrzeba; nie oczekuję żadnych sukcesów życiowych, ale trapi mnie troska o to, co ma czynić, na co ma czekać pokolenie młode, unoszone szybko na fali życia, z pełną wiarą w szczęśliwe jutro. Czy możemy je zapewnić, że się nie zawiedzie? Że wstępując w szranki życiowe, nie będzie zmuszone, bez przekonania, poddać się jakiejś organizacji krępującej osobistą swobodę i stać się automatem żyjącym jedynie dla chleba?

Nie obwiniam, indywidualnie, nikogo za to co się u nas dzieje. Żyjemy w czasach, gdy widocznie zmalało poczucie obowiązku względem własnego społeczeństwa; gdy opanowała świat jakaś psychoza obrzydzająca życie; gdy głos ogółu utracił istotne znaczenie, ustępując miejsca roli jednostki.

Może obladły i wypłowiały ideały, które kiedyś oświecały drogę naszych przodków, nieraz aż do stopni szubienicy.

Jednak musimy być wyrozumiali na wszystkie grymasy i wady, bo sami nie jesteśmy od nich wolni, powtarzając słowa „Posła prawdy": „Kochajmy dobrych za cnotę, a złych za nieszczęście, gdyż strasznie nieszczęśliwymi są ci, którzy nie umieją czynić dobrze, a nie zawsze są oni winni, że nie są dobrymi".

J. M.

Zwyczajny Zjazd Delegatów

Okręgowego Związku Emerytów i Emerytek Państwowych oraz Wdów i Sierót po urzędnikach i emerytach na województwa Poznańskie i Pomorskie

odbędzie się w Poznaniu w niedzielę, dnia 26. marca 1938 r. o godz. 10-tej przed południem, w sali restauracji „Polonia" ul. Grunwaldzka 18, wejście od ul. Stolarskiej z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokółu z poprzedniego Zjazdu Delegatów.
2. Sprawozdanie z czynności Zarządu za rok ubiegły.
3. Sprawozdanie rachunkowe i kasowe za rok ubiegły.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5. Udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.
6. Uchwalenie budżetu na rok następny.
7. Wybór członków Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Polubownego.
8. Oznaczenie wysokości składek miesięcznych i wpisowego.
9. Załatwienie wniosków zgłoszonych po myśli § 29 statutu i ewent. wniosków nagłych.
10. Zamknięcie Zjazdu.

W Zjeździe Delegatów mają prawo uczestniczenia z głosem stanowczym delegaci wybrani na rocznych zebraniach przez poszczególne Filie w takim stosunku, że na każde rozpoczęte 50 członków przypada jeden delegat (§§ 24 i 25 statutu). — Członkowie Filij mają prawo uczestniczenia w Zjeździe z głosem doradczym — (§ 11 statutu).

Wnioski nad którymi Zjazd ma obradować muszą być zgłoszone przynajmniej na dni 8 przed Zjazdem na ręce Zarządu Okręgowego Związku (§ 29 statutu).

Do stawiania wniosków na Zjazd są uprawnieni: a) Zarząd Okręgowy Związku, b) Komisja Rewizyjna, c) Zarząd każdej Filii.

O ile w oznaczonej godzinie nie zbierze się wymagana statutem ilość delegatów, odbędzie się następny Zjazd delegatów w tym samym dniu i w tym samym lokalu oraz z tym samym porządkiem obrad o godz. 10,30, a uchwały, które na tym Zjeździe zapadną staną się prawomocne i bezwarunkowo obowiązujące bez względu na ilość obecnych delegatów — (§ 28 statutu).

Zarządy Filii zechcą wcześnie przed Zjazdem podać Zarządowi Okręgu imienny wykaz delegatów, którzy wezmą udział w Zjeździe.

Delegaci zechcą zgłosić przed Zjazdem ewent. udział w wspólnym obiedzie oraz zapotrzebowania noclegu.

Zjazd poprzedzi msza św. o godz. 9 rano w kościele św. Michała przy ul. Stolarskiej.

ZA ZARZĄD OKRĘGU

(—) Berek, w z. sekr. (—) Gizella, prezes

Od Administracji

Z dniem 1 kwietnia 1939 r. rozpoczynamy drugi kwartał wydawniczy. Prosimy uprzejmie wszystkich P. T. Prenumeratorów o łaskawe nadesłanie możliwie do dnia 25 marca br. prenumeraty, ze względu na konieczność ustalenia wysokości nakładu na drugi kwartał 1939 r.

Brak prenumeraty, względnie pisemnego powiadomienia, iż prenumerata przedpłacona zostanie do dnia 5 kwietnia 1939 r., będziemy uważali za odmowę prenumeraty.

Od przerywających prenumeratę oczekujemy uregulowania należności za poprzedni kwartał. Zwrotu niezapłaconych egzemplarzy nie uznajemy.

Prenumeratę należy uiszczać **kwartalnie z góry**, przy czym rozumiemy kwartał **kalendarzowy** (1. IV. do 30. VI. i t. d.).

Prenumeratę prosimy przesyłać **wyłącznie przekazami rozrachunkowymi P. K. O.** dołączonymi do niniejszego numeru. Przekazami tymi nie można uiszczać ani składek członkowskich, ani datków na fundusz prasowy i inne cele.

Datki na fundusz prasowy i składki członkowskie do Okręgu, można przesyłać wyłącznie blankietami nadawczymi P. K. O. 209 000 wzgl. przekazami pocztowymi, a składki członkowskie do Filii Poznań blankietami nadawczymi P. K. O. 209.782 wzgl. przekazami pocztowymi.

Na przekazach rozrachunkowych, pocztowych i blankietach prosimy **na odwrotnej stronie podawać tytuł wpłaty**, którego brak **powoduje opóźnienie wysyłki czasopisma.**

O każdorazowej zmianie adresu, prosimy zawiadomić **listownie** Administrację „Emeryta", podając czytelnie **nowy adres (w nawiasach stary)** i to najpóźniej **do 10-go** (dla nru z 15-go) **i do 25-go** (dla n-ru z 1-go), celem uniknięcia zwłoki w wysyłce czasopisma.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania czasopisma należy wnosić niezwłocznie pisemnie bez opłaty pocztowej do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego).

Czytelników, którzy do **dnia dzisiejszego nie przekazali prenumeraty za I. kwartał br. (pomimo, że otrzymują bieżące numery) upraszamy o odwrotne uregulowanie należności.**

Do
wszystkich Filii Okregowego Związku Emerytów Państwowych na Poznańskie i Pomorze.

Przypominamy Zarządom Filii, że spisy imienne prenumeratorów, zestawione w **porządku alfabetycznym**, z zapodaniem **dokładnego miejsca zamieszkania** i napisane **czytelnie**, należy bezwarunkowo nadesłać **najpóźniej do 20 marca 1939 r.**

Komunikat

Zarząd Związku Polskich Zrzeszeń Emerytalnych zawiadamia, że

w niedzielę, dnia 16 kwietnia 1939 r. o godz. 10 rano odbędzie się w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej nr 49 (Dom Katolicki „Roma")

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE DELEGATÓW

należących do Związku Zrzeszeń Emerytalnych z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokółu ostatniego Walnego Zgromadzenia z d. 22. III. 1938 r.
3. Sprawozdanie Prezydium Zarządu i skarbnika.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5. Dyskusja nad sprawozdaniami.
6. Uzupełniające wybory do Zarządu Głównego.
7. Wolne wnioski.
8. Zamknięcie Zgromadzenia.

O ile o godz. 10 nie zbierze się komplet wymagany statutem art. 20 (⅓ część delegatów) odbędzie się drugie Walne Zgromadzenie o godz. 10,30 bez względu na ilość obecnych delegatów.

Uwagi: Prawo głosowania podczas Walnego Zgromadzenia **mają tylko delegaci posiadający imienne legitymacje** danego Zrzeszenia podpisane przez prezesa i sekretarza i zaopatrzone pieczęcią.

Wszystkie Związki obowiązane są w terminie najdalej do 1. IV. r. b. podać Zarządowi (Warszawa, ul. Zielna 46 m. 5) imienny skład delegatów wybranych na Walne Zgromadzenie.

Zjazd poprzedzi Msza św. w kościele św. Barbary na Koszykach (przy ul. Emilii Plater obok Domu Katolickiego) o godz. 9 rano.

Przypominamy, że według postanowienia § 16 statutu, Zrzeszeniom przysługuje prawo wysyłania delegatów wdg. następującego klucza: do 500 członków — 1 delegat, ponad 500 do 1500 — 2 delegatów, ponad 1500 na każdy dalszy 1000 — jeden delegat z tym, że najwyższa liczba delegatów wysłanych przez jedno stowarzyszenie nie może przenosić ośmiu.

Delegaci reflektujący na kwatery zechcą zgłosić zapotrzebowanie pod adresem sekretariatu Związku najpóźniej na dni 8 przed Zgromadzeniem.

Prosimy ponownie wszystkie Zrzeszenia o rychłe nadesłanie sprawozdań z czynności, ruchu członków, stanu finansowego, składu imiennego Zarządów oraz ogólnej liczby członków.

Za Zarząd:

Sekretarz: **Mierzejewski** Prezes: **Gruber**, gen. bryg. s. s.

Listy z kraju

Swarzędz: Przemówienie Pana Ministra Skarbu na plenum Sejmu — następnie enuncjacje Pp. Senatorów i Posłów na Komisjach budżetowych i na plenum wywołały dyskusyje na łamach prasy na tematy uposażenia czynnych urzędników, rozbudowania aparatu urzędniczego, wybujałego biurokratyzmu, konieczności uproszczenia administracji, zaprowadzenia oszczędności itp. Nie obeszło się przy tym również bez pewnego poruszenia sprawy emerytów państw. i ich nadmiernej liczby itp.

Z głosów prasy, z bardzo małymi wyjątkami, wyczuwa się zawsze w porze rozpatrywania budżetu państwowego powtarzanie znanej piosenki na temat konsumowania funduszów publicznych przez emerytów z ujmą dla spraw i poczynań, które wprawdzie mogą być koniecznościami państwowymi ale na które niestety Skarb Państwa nie posiada środków.

Elokubracje te wypisują z jednej strony ludzie inspirowani, z drugiej pewne koła, przyzwyczajone do mentalności (czysto wschodniej), dla których obowiązek państwa wobec jego byłych urzędników stanowi po dzień dzisiejszy „Teren nieznany". Dla ludzi tych pozostaną emerytury na zawsze nie obowiązkiem wysłużonym i opłaconym ale jałmużną rzucaną z łaski, zależną od dobrej a nieprzymuszonej woli sfer rządzących.

W tym właśnie nastawieniu leży różnica pojęć „zachodu" i „wschodu". Zwalczanie takich poglądów jest trudną pracą ale przed pracą tą cofać się nie można. Można tylko ubolewać, że polska prasa tak mało i rzadko korzysta z rzeczowych artykułów „Emeryta".

Każdy emeryt powinien czytać i propagować nasze pismo

Gdyby były środki należało by stworzyć prasę codzienną a przynajmniej wydać specjalny numer „Emeryta“ w celu zaznajomienia z problemem emerytur całego społeczeństwa.

W numerze tym byłoby wskazanym powtórzenie gotowości do pracy, do której swego czasu Związek Emerytów dobrowolnie się zgłosił a mianowicie przy rewizji emerytur i weryfikacji uposażeń emerytalnych, wypłacanych ze Skarbu Państwa. Można również podnieść gotowość współpracy:

1) przy ankiecie, mającej za zadanie uproszczenie i ułatwienie biurowości i agend we wszystkich działach służby państwowej, w celu uniknięcia mnożenia etatów urzędniczych;

2) przy wprowadzeniu racjonalnej i oszczędnej gospodarki;

3) przy rewizji etatów i normizacji stanowisk zmierzającej do uzdrowienia finansów Państwa i stworzenia podstaw do racjonalnego i oszczędnego wydatkowania grosza publicznego.

Pozwalam sobie wyrazić przypuszczenie, że na tej drodze znalazłyby się miliony, którymi Skarb Państwa mógłby nie tylko załatać niejedną dziurę budżetową ale bez trudu zaspokoić słuszne i sprawiedliwe postulaty świata pracy i emerytów, nadto ulżyć nędzy i niedostatkom czynnych urzędników z których 87% pobiera uposażenia od 100—260 zł miesięcznie (patrz Emeryt Nr 24 z 15. 12. 1938), a których godziwe domagania się poprawy bytu uzależniono od nadwyżek budżetowych. W. G.

Zabłotów: W nr 3 „Emeryta“ z 1. 2. br. pojawiła się notatka odpierająca posądzenia członków Redakcji o brak inicjatywy, energii itd. w przedmiocie dalszej akcji o urzeczywistnienie pilnych postulatów emeryckich. Redakcja uzasadniła rzeczowo niesłuszność czynionych jej zarzutów, naprowadzając, że ze swej strony czyni zawsze i wszędzie wysiłki ku urzeczywistnieniu słusznych postulatów urzędniczych, przyczem zupełnie słusznie nadmienia, że energia i inicjatywa przychodzą wówczas, gdy niema ciężkich zmagań z brakami natury finansowej, gdy można spokojnie myśleć o wszystkim, bez zaprzątania sobie głowy niedoborami i zaproponowała, by celem podjęcia szerszej akcji, każdy emeryt złożył obowiązkowo 1 złotówkę na „fundusz obrony praw“.

Emerytów jest pono 200.000. Jeżeli zatem każdy z emerytów złoży rocznie obowiązkowo tylko 1 zł na „fundusz obrony praw“ — to uzyskamy rocznie na ten cel dość pokaźną sumę, bo 200.000 zł.

Ciekaw jestem, jaki skutek odniósł ten apel?

Z kwoty 200.000 zł możnaby uzyskać pokrycie nie tylko kosztów jazdy naszych delegatów do Warszawy, celem interwencji na właściwym terenie i propagandy naszych postulatów, szerzenie naszego pisma itd., ale ponad to, stworzyć żelazny kapitał obrony praw. Trudno bowiem wymagać od członków delegacji, by do swojej pracy bezkorzystnej łożyli koszty i pokrywali wydatki z własnej szkatuły. Ażeby sprawę zbiórki ruszyć naprzód zaproponowałbym **system zbiórki dziesiątkowej** w ten sposób, że każdy wpłacony 1 zł ma wywołać dalszych 10 zł zapłaconych przez następnych 10 emerytów. Wysłałem na ten cel już 2. 2. br 1 zł dla zachęty innych, wysyłam dziś znów 1 zł i wzywam do szeregu 10 innych emerytów, którzy idąc za moim przykładem wezwą każdy z nich dalszych dziesięciu. Może to poskutkuje.

Cześć naszej Redakcji.

Głębocki, em. sędzia
w Zabłotowie, Małopolska.

Sanok: Wiemy jak głęboko przyjął się tzw. „serwilizm“ w szerokich warstwach społeczeństwa polskiego. Wiemy, że nawet większość prasy stoi „na baczność“, nie mówiąc już o Radiu. Opary „regimu“ BB nie rozwiały się, bo je kultywuje — mniej lub więcej intensywnie istniejąca wciąż pod tym czy innym szyldem... „sanacja“.

Chociaż zapowiadany w swoim czasie przez p. Sławka, system walki politycznej przez „łamanie kości“, niewiele liczy ofiar i na szczęście w Polsce się nie przyjął, to jednak większość społeczeństwa naszego już chyba z reguły jest ciągle zastraszona nieśmiała i utrzymywana w ustawicznym niepokoju.

Trudno się dziwić, że wystąpienie w dniu 15 lutego br na plenum Sejmu posła p. Rudnickiego zrobiło bardzo wielkie wrażenie, a niektóre pisma nazwały je nawet sensacyjnym. Wynika z tego, że w Polsce męskie, prawe i śmiałe wystąpienie człowieka, który mówi, że jest źle, że **sprawiedliwość urzędowa szwankuje** — wywołuje wrażenie sensacji. Smutne to bardzo, ale charakterystyczne dla naszych stosunków wewnętrznych pomieszanie pojęć; wrażenie a właściwie sensację powino zrobić to co p. Rudnicki podał Sejmowi do wiadomości, ale nie to, że miał odwagę i uważał za swój obowiązek tak postąpić. — To trzeba zrozumieć i dobrze sobie uświadomić

Nas emerytów winny też zainteresować głębiej, naprowadzone przez p. Rudnickiego fakty i jego wywody. — Już „Emeryt“ na swych łamach pisał kilkakrotnie o tym, że przynajmniej te „głodowe“ zaopatrzenia emerytalne dałyby się bez żadnego nakładu ze skarbu państwa, podnieść kosztem redukcji nadmiernie wysokich emerytur, pensji, remuneracji, nagród, kosztów reprezentacji itp. wyższych i wysokich dygnitarzy i pseudo dygnitarzy i miał w tym kierunku najzupełniejszą rację.

Niechże i emeryci dowiedzą się, że smutny na terenie szkolnictwa i oświaty pamięci b. p. minister Jędrzejewicz pobiera 2910 zł emerytury a niewątpliwie ma jeszcze jakąś posadę lub **synekurę.** Bo w Polsce już się tak „utarło“, że „czy **napsuł, czy poprawił,** czy się nadał, czy nie — to aby **„swój człowiek“**, biedować nie będzie“.

Niechaj będzie i to wiadome, że dwaj wyżsi urzędnicy w kolejnictwie nie wstydzili się prosić o „zapomogę“ na sprawienie żakietów, meloników i dalszych szczegółów garderoby reprezentacyjnej (**czy aby potrafią ją nosić?**) i co gorsza, że „zapomogę“ tę dostali. Niech będzie wiadome, że wysokie dodatki i nagrody w tymże kolejnictwie otrzymują przeważnie wyżsi urzędnicy (może ktoś kiedyś zbada jak jest w innych ministerstwach); że w Dyr. Kol. lwowskiej na święta Bożego Narodzenia w 1928 r. znowu wyżsi i średni urzędnicy, a co najgorsze kosztem niższych i najniższych, otrzymywali na „rybkę“ (tu była pewna nieścisłość, bo chyba na „podlewę“ do „rybki“) po 200, 150, 100 i 75 zł; ale czy ci niżsi i najniżsi mieli **bodaj na śledzia,** to nikogo nie interesowało.

O takich i tym podobnych rzeczach już nie mówić głośno, ale krzyczeć należy i to właśnie nie gdzieindziej, ale w Sejmie, który nie może i nie powinien być terenem rozgrywek politycznych, ale tą instytucją, która, pod całym szeregiem spraw innych, ma znaleźć środki skuteczne do leczenia schorzeń i niedomogów organizmu społecznego i państwowego.

W **Polsce** panuje w znacznym zasięgu niezdrowa atmosfera **„plotkarska“.** Coś sobie coraz ludzie opowiadają po cichu na ucho. — Coś się tam załatwia prywatnie, osobiście, poufnie, dyskrecjonalnie itp. itp. — Czy wyniki tego, w znaczeniu dla dobra ogólnego i spraw odnośnych są pozytywne — należy wątpić. — P. poseł Rudnicki, który musi się chyba dobrze w naszych stosunkach orientować, musiał też mieć dostateczne powody do tego, żeby wystąpić na plenum Sejmu, a nie rozmawiać z p. ministrem w cztery oczy, nie mając przy tym wątpliwości, że ten ostatni będzie z takiego postawienia sprawy niezadowolony. — Nikt zapewne nie będzie twierdził, że z tytułu jakichś niedokładności, przekroczeń, uchybień itp., a nawet **nadużyć,** mających charakter sporadyczny, należy winić bezapelacyjnie osoby, czy władze zwierzchnie i nadzorcze, ale, jeżeli rzeczy takie wypływają niejako z **„systemu“ czy może „utartego zwyczaju“**, to odpowiedzialność za takie „systemy“, czy „zwyczaje“ musi mieć całkiem określony i wyraźny charakter. — Niestety naprowadzone przez p. Rudnickiego fakty z Dyr. Kol. Lwowskiej, nie zdradzają cech sporadyczności. **C. S.**

Odpowiedzi Redakcji

WPan Szutowski. Niestety wierszyków nie dukujemy, może Pan zwróci się do Polskiej Akademii Literatury z propozycją ich wydrukowania.

WPan Wicher: Wiemy o tym, że są inwalidzi pobierający wysokie renty pomimo osobistej zamożności, wiemy o tym, że renty otrzymują tacy, którzy wogóle za wrogi stosunek do Państwa otrzymywać jej nie powinni, wiemy jednak także o tym, że spraw tych nie należy generalizować i z takich przykładów wysnuwać mylne wnioski, — gdyż również inwalidzi mogliby takie same wnioski wysnuwać pod adresem emerytów.

Artykułu nie umieścimy.

WPan Rodziewicz: Wobec zamknięcia dyskusji na ten temat, z nadesłanego artykułu nie skorzystamy. - Prosimy o coś innego a szczególnie o uwagi do poruszonej w tym numerze nadmiernej rozbudowy biurokratyzmu i mnożenia kadr urzędniczych.

Ma Pan w tym względzie znakomite doświadczenie.

WPan S. N. Lwów: Z nadesłanego nie skorzystamy, prosimy o korespondencje na inne tematy. — Pan o którym znajduje się wzmianka w liście Pana mieszka w innym mieście. — Reszta nieistotna i bez znaczenia.

Nasz pogląd uznaje zasady, że organizacje istnieją nie w celu zwalczania istniejących praw nabytych, ale obrony zagrożonych interesów wszystkich warstw emerytów i rewindykowania praw utraconych.

WPan Cieślar: Dziękujemy za uwagi, do tematu powrócimy w późniejszym terminie, obecnie musimy się zająć pilniejszymi zagadnieniami.

WPan sędzia G. L.: Obliczenia niezmiernie ciekawe. Konieczność rewizji emerytur poruszaliśmy już kilkakrotnie a zwłaszcza niesłusznych, z nieuzasadnionymi doliczeniami lat służby. Niestety przyznanie tych emerytur stało się również prawem nabytym i trudno z nim walczyć obecnie, staramy się raczej wpływać w tym kierunku, by takie rzeczy się nie powtarzały. Co innego jest z periodycznym badaniem procentowej zdolności do pracy zarobkowej inwalidów. Odnośne przepisy istnieją i są wykonywane.

Zgadzamy się w zupełności z wywodami WPana co do odpowiedzialności i wyczerpującej służby sędziowskiej. Pisaliśmy już o tym, że w Anglii sędziowie osiągają pełną emeryturę po 25 latach.

Do sprawy tej wrócimy przy omawianiu stosunków emerytalnych we wszystkich państwach europejskich. Materiały w tej kwestii w opracowaniu.

Reszta cennych uwag, za które dziękujemy zostanie wykorzystana w sposób odpowiedni.

WPan St. B. Lwów: Niestety, z powodu zalegających korespondencji dawniejszych okaże się dopiero w następnym numerze.

WPan Szulakowski: O zwrot kaucji należało się starać w Ministerstwie Skarbu przy którym istniała Komisja Likwidacyjna mienia byłych rosyjskich instytucyj finansowych. — Odnośne przepisy i postanowienia ogłosiliśmy w „Emerycie“ z dnia 15 sierpnia 1937 nr 16/37.

Obecnie sprawa jest niestety spóźniona. Zresztą niech Pan spróbuje i tam napisze.

WPan Mączyński: Żałujemy, że zamknęliśmy w tej sprawie dyskusję wobec czego znakomita korespondencja WPana nie może być w formie dyskusyjnej poruszona.

Postaramy się wykorzystać ją w najbliższym czasie w sposób odpowiedni.

WPan Bohaczyk: Dziękujemy za spis i obszerną korespondencję. Gdyby Pan sam nie doświadczył, nie uwierzyłby nam jak trudno jest przekonać obojętnych i opornych, ile cierpliwości i czasu potrzeba poświęcić na to, aby najuczciwszy i najsłuszniejszy cel zdołał pozyskać sympatyków i zwolenników.

Trudno, ludzie są tylko ludźmi i nic na to nie poradzimy, — już starożytni znali przysłowie: „błądzenie jest rzeczą ludzką“.

Rezulocja posła Gen Żeligowskiego, by emerytury nie przekraczały maksymalnej kwoty 1.000 zł nie została przez Sejm przyjęta. Za wiele mamy emerytów pobierających wyższe emerytury, zresztą i obecni wielkorządcy mają pretensje do otrzymania wyższych emerytur, nie mogą więc zgodzić się na niższy wymiar.

Jeżeli ukrócać to te niższe, bo one zjadają Skarb Państwa,i tych wielkich, twierdzą, — jest tak mało, że w Skarbie nie robią żadnej różnicy.

Bardzo prosimy o nadesłanie zebranych notatek podanej prasy, nie możemy pozwolić sobie na prenumerowanie wszystkich pism, a nie wszyscy Koledzy uważają za stosowne nadsyłać nam przedruki i zwracać uwagę na publikacje w naszej sprawie.

Założenie Banku pożyczkowo emerytalnego wymaga milionowego kapitału. Na naszym terenie mamy Bank pożyczkowy urzędniczy, instytucję ogromnie pożyteczna i ruchliwą, jednakowoż walczy ona z trudnościami, nie mogąc zdobyć tyle kapitału ile ma reflektantów na pożyczki.

O ograniczenie egzekucji na pobory emerytalne czynimy starania.

Zaufanie, które nam Pan wyraża, sprawia nam wielką przyjemność.

Mamy wielu sympatyków ale zawsze jeszcze zamało, by płynąć z rozwiniętymi żaglami, — czekamy, może to się zmieni na lepsze.

Baczność Emeryci, Emerytki i Wdowy! Wyszukujcie w skrytkach i schowkach starą korespondencje, odświeżcie swoje wspomnienia młodości a zarazem wycinajcie stare znaczki pocztowe leżace niepotrzebnie latami w pudłach i kufrach i przesyłajcie je pod adresem Redakcji.

Cel dobroczynny powinien zachęcić wszystkich do przychylnego zareagowania na naszą prośbę.

O rezultatach zbiórki zawiadomimy.

Związek Emerytów Kolejowych w Warszawie: Zawiadamiamy, że memoriał wniesiony przez Wasz Związek do Prezydium Rady Ministrów o przywrócenie pełnych poborów emerytom kolejowym ściśle zaborczym zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Gdańsk: Dziękujemy za nadesłanie sprawozdania z odbytego Walnego Zebrania; prosimy na przyszłość, o ile jakaś sprawa miałaby być zamieszczona w „Emerycie“ o streszczenie komunikatu, albowiem dłuższe korespondencje ze względu na szczupłość miejsca nie mogą być zamieszczone.

Celem uniknięcia nieporozumień prosimy na przekazach i czekach podawać cel wpłaty. Zawiadamiamy, że nr 5 „Emeryta“ wysłaliśmy w dniu 26. II. br. wszystkim P.T. Prenumeratorom. Winę niedoręczenia wzgl. późnego doręczenia ponosi Poczta.

Wydawca: Okręgowy Związek Emerytów w Poznaniu ul. Matejki 54. Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Heyducki, ul. Kwiatowa 10.

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego, S. A. w Poznaniu, ul. Pocztowa 9.